

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

Nr 14 (106) Rok III

CENA 20 MLS.

M. P. 7 KWIETNIA 1946 R.

ZIEMIE „ODZYSKANE”

Bierut, Osóbka-Morawski i inni agenci Stalina, pragnąc wszelkimi siłami odwrócić uwagę od systematycznej sowietyzacji Kraju, wmawiają w opinię polską, że dzięki łaskawości Stalina odzyskano dla Polski jej prastare ziemie na zachodzie.

Tego samego chwytu propagandowego uczepili się skwapliwie nasi rodzimi kapitulanci: Mikołajczyk, Staficzek, Kot itp. wraz z londyńską grupą „Jutra Polski”. Odzyskanie ziem na zachodzie ma, zdaniem ich, wynagrodzić wszystkie krzywdy, wyrządzone nam przez Stalina — włącznie z odbywającą się obecnie grabieżą tych ziem przez armię czerwoną, odzyskujemy bowiem ziemie zachodnie zmienione w pustynię. Zagrabiono tam wszystkie maszyny, zagrabiono rolnictwu cały inwentarz żywy i martwy, zagrabiono co cenniejsze rzeczy, nawet meble i ubrania, ale fakt ten nie przeszkadza agentom stalinowskim wychwalać dobrodziejstw Rosji Sowieckiej, jej „wspaniałomyślnego obdarowania” Polski ziemiami po Odrę i Nisę.

Niejednokrotnie już na łamach „Tygodnika APW” stawialiśmy pytanie: dla kogo właściwie ziemie zachodnie zostały odzyskane? Podkreślaliśmy, że słuszne odebranie tych ziem Niemcom bynajmniej nie jest przesuwaniem na zachód granicy Polski, lecz jest po prostu przesuwaniem w głąb Europy granicy Sowietów. Tak też — w dzisiejszej sytuacji niestety słusznie — rozumiane jest to zagadnienie przez zachód Europy. Zaczyna się tam wyszukiwać wszystkie możliwe argumenty, aby zakwestionować prawo odebrania Niemcom starych polskich ziem i nie dopuścić do ich ostatecznego oderwania od Rzeszy. Sprawa jasna i słuszna wywołuje nieprzychylny dla nas oddźwięk w opinii światowej.

Niechęć przyłączenia tych ziem do Polski uzasadnia się argumentem, że Polacy nie dadzą sobie rady z ich zaludnieniem, zwłaszcza, gdy zostaną stamtąd usunięci wszyscy Niemcy. W związku z zastrzeżeniami Zachodu, bolszewicka administracja w Polsce stara się podnieść propagandowy szum około wielkich planów osiedlenia i wokół nadzwyczajnych w tym kierunku osiągnięć. Przyjrzyjmy się z bliska temu „planowaniu”.

Wychodzące w Krakowie ilustrowane pismo „Przekrój” (Nr. 39 z 10. I. 1946) zamieszcza mapkę pt. „Plan osadnictwa na ziemiach odzyskanych”. Przedstawia ona osadnictwo rolne na terenach poniemieckich. Ludność wiejska tych ziem ma się składać: 1) z Polaków, którzy na tych terenach od dawna mieszkają i pozostaną na miejscu po usunięciu Niemców, oraz 2) z Polaków przesiedlonych na ziemie zachodnie z innych dzielnic Polski, w szczególności z kresów wschodnich.

Niezmiernie interesująco przedstawia się „zaplanowana” przez biuro studiów osadniczo-przedsiębiorczych w Krakowie liczba Polaków, którzy po usunięciu Niemców z ziem zachodnich mają pozostać na miejscu. Według uwidocznionych na mapce cyfr przewiduje się pozostanie na terenie Prus Wschodnich 29.500 rodzin, na terenie Pomorza zachodniego i ziemi lubuskiej — 7.300, na terenie Śląska Środkowego i Dolnego — 31.500 rodzin. Licząc zgodnie z planem 4,5 osób na rodzinę, uzyskuje się liczbę ludności polskiej pozostającej na tych ziemiach po usunięciu Niemców:

We Wschodnich Prusach	132.750
Na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej	32.850
Na Śląsku Środkowym i Dolnym	141.750
Razem:	307.350

Oficjalna statystyka polska głosi, iż przed wojną w Niemczech, głównie na terenie Śląska i Wschodnich Prus, mieszkało około półtora miliona Polaków (1.450.000 według oficjalnej statystyki Polskiego Ministerstwa Informacji w Londynie). Z całą pewnością wśród tej ludności, wskutek wieloletniej uporczywej eksterminacji niemieckiej, wmawiającej np. Mazurom, Kaszubom czy Ślązakom ich zupełną odrębność narodową — mogą znajdować się ludzie, u których poczucie łączności z Polską jest w uśpieniu. Rzecz należytej polityki każdego rządu polskiego jest jednak, by wszystkich tych, którzy mają świadomość od-

ębności od Niemców — przygarnać. Należy czasowi pozostawić odrodzenie się w nich czystej świadomości państwowo-polskiej. Doskonale przykłady odradzania się polskości na ziemiach zachodnich mieliśmy przed wojną zarówno na polskich Kaszubach jak i na Śląsku Górnym.

Zaden rząd polski, nawet o najbardziej szowinistyczno-nacjonalistycznym zabarwieniu, pragnący wypędzić z Polski wszystkich Niemców, nie mógłby projektować przejęcia tych ziem z pozostawieniem na nich jedynie 300 tysięcy miejscowej ludności wiejskiej. Przeciwnie statystyki polskie wykazują, że obszary odłączone dziś od Rzeszy zamieszkiwało przed wojną 7 milionów ludzi, w tym ponad milion Polaków.

Każda planowa polityka rządu naprawdę polskiego musiałaby na ziemiach zachodnich opierać się przede wszystkim o ludność polską od wieków na tych ziemiach osiadłą, która zwycięsko przetrwała wszystkie prześladowania niemieckie. Mimo, iż ludność ta osłabła w swym poczuciu łączności z Polską — to jednak zachowała ona świadomość odrębności od Niemców. Tę właśnie okoliczność każda celowa polityka narodowościowa musiałaby brać za punkt wyjścia dla polszczenia ziem zachodnich. Pamiętajmy, że owe półtora miliona Mazurów, Kaszubów i Ślązaków mieszka właśnie na obszarach objętych dzisiaj planem osiedleńczym administracji warszawskiej. Ta bowiem część Prus Wschodnich, którą Rosja Sowiecka zagarnęła dla siebie, miała odsetek nieznaczny ludności polskiej. Dodajmy ponadto, że ludność polska składała się w olbrzymiej większości właśnie z żywiu rolniczego. Przejmując więc odebrane Niemcom nasze ziemie zachodnie, powinniśmy zastać tam przeszło milion ludności, która może być odzyskana dla państwowości polskiej. Tymczasem jak nam wykazuje urząd osadnictwa administracji warszawskiej, zastajemy tam zaledwie 300.000 ludzi. Gdzie reszta?

Stało się z nią niewątpliwie to samo, co stało się z maszynami i innymi instalacjami. W pojęciu

armii czerwonej i władz sowieckich wszyscy, którzy zamieszkiwali ziemie zachodnie, to Niemcy. A więc hajda na nich: grabić, znęcać się, mordować, wysiedlać. Armia czerwona od samego początku traktowała całą ludność ziem zachodnich jako niemiecką i dozwolone miała dopuszczać się na niej wszelakich ekscesów. Wobec tego ludność ziem zachodnich, nie tylko niemiecka, lecz także polska, uciekała jak najdalej od „wybawicieli”. Uciekała z pustyni, którą po sobie zostawiała armia czerwona. Wszystko co żyło uciekało z tego kraju, który po wiekowej niewoli miał się stać odrodzeniem polskości i wolności, a stał się ośrodkiem swawoli, grabieży i planowego niszczenia. Dotychczas jeszcze na ziemiach zachodnich grasują liczne bandy dezertersów sowieckich.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że wszystko, co dzieje się na ziemiach zachodnich nie jest bynajmniej dziełem przypadku. Wszystko to jest wynikiem planu. Plan ten należy do Kremla i jest zupełnie jasny. Nigdy Kreml ze Stalinem na czele nie dopuści, aby naród polski wzmógł się na siłach. Dąży bowiem do wchłonięcia narodu polskiego jako biernego narzędzia, jako dodatkowej przyprawy do „jednolitego narodu sowieckiego”. Im słabsi jesteśmy, tym łatwiej przeprowadzi się proces wchłaniania. Opór nasz złamać trzeba siłą. Poczóż więc wzmacniać naród polski przez powiększanie jego ludności o półtora miliona. Choć ta odzyskana ludność nie posiadałaby może jeszcze pełnej świadomości polskiej, ale na pewno miałaby ona poczucie przynależności do cywilizacji zachodniej. Ten właśnie wzgląd nakazywał polityce sowieckiej niszczenie ludności ziem zachodnich. Wiadomo, że przywiązanie Polaków do kultury Zachodu jest olbrzymią przeszkodą na drodze ku sowietyzacji Europy.

Stalin już będzie dbał o to, aby nie polskie, lecz sowieckie granice utrzymały się nad Odrą i Nisą. Fakt, że ziemie te są ogolone z ludzi i bogactw materialnych, ułatwia tylko realizację polityki

(Dokończenie na str. 5)

ROSJA WCZORAJ I DZIŚ

Azjatycka geneza państwa oraz posługiwanie się na wyjątkowo wielką skalę elementami dywersji i tajnych akcji — to według Włodzimierza Bączkowskiego dwa zjawiska, które zadecydowały o specyficznej istocie siły rosyjskiej.*) Zapoznanie tych dwóch elementów jest, zdaniem autora książki, przyczyną bardzo wielu błędnych opinii, wypowiedzianych o Rosji. Te odwieczne elementy zostały jeszcze wzmocnione z chwilą zwycięstwa bolszewizmu. Wyrosły w warunkach walki konspiracyjnej, na tych właśnie czynnikach bolszewizm oparł całość swej polityki.

Taki pogląd na Rosję jest niewątpliwie o wiele bliższy prawdy i znacznie głębszy aniżeli opinie, jakie figurują w tysiącach książek o Rosji opublikowanych w literaturze światowej w ostatnich latach.

Zwolennicy systemu sowieckiego twierdzą zwykle, że zwycięsko oparł się on agresji Hitlera dlatego, że jest socjalistyczny, przeciwnicy natomiast dopatrują się przyczyny jego odporności w tym, że jest bezwzględnie dyktatorski. Ale płytkość jednego i drugiego sądu jest oczywista. W Sowietach bowiem nie ma socjalizmu, a państwo o ustrojach dyktatorskich, które okazały się organizmami bardzo nietrwałymi, mieliśmy w historii choćby czasów najnowszych — sporo.

Azjatyckość genezy dotyczy nie tylko państwa rosyjskiego, ale również i rosyjskiej narodowości, kultury i religii. Analizując poszczególne etapy rozwoju tych dziedzin, autor obficie sięga do porównań zaczerpniętych z życia innych narodów azjatyckich, najczęściej z Chin. Między wierszami autor sugeruje, że psychika rosyjska nie jest psychiką europejską, lecz azjatycką.

W istocie każdy kto przez pewien czas żył w środowisku rosyjskim — oczywiście nie jedynie w hotelu dla cudzoziemców w Moskwie — wie, że Rosjanina różni od Europejczyka jego pesymistyczna postawa wobec świata i celu istnienia człowieka. Ale wbrew pojęciom Zachodu taki pesymizm nie musi być elementem defetyzmu. Przeciwnie, u ludów Azji (jak to wspaniale przedstawił słynny pisarz francuski Malraux w „Doli Człowieczej“) jest on bodźcem do krańcowych wysiłków i poświęceń. Może w tym leży tajemnica rosyjskiej postawy w czasie tej wojny.

Bardzo obszernie i niezmiernie interesująco przedstawia Bączkowski rolę, jaką reżim sowiecki wyznaczył elementom dywersji i tajnych akcji. Najciekawsze jest tu streszczenie tezy marszałka Szaposznikowa: „Przeciwnik musi być w zasadzie pokonany przed uderzeniem siłami zbrojnymi. Siły zbrojne powinny w znacznym stop-

niu tylko dokończyć dzieła, uderzając jakgdyby pięścią w budowę już mocno popękaną. Jednym ze sposobów tego rodzaju przygotowania klęski nieprzyjaciela jest przeniknięcie do komórek dyspozycyjnych przeciwnika i rozkład ten od wewnątrz“.

Powyższe sformułowanie zasad strategii rosyjskiej jest podstawą wniosku autora na temat dzisiejszej siły Rosji:

„W wyniku rozważań nad czerwoną armią na tie problemu istoty siły rosyjskiej, nasuwa się myśl, iż armia rosyjska w znacznej mierze stanowi drugoplanowy rodzaj potęgi rosyjskiej. Ocena więc siły Rosji według stanu jej sił zbrojnych może być w pewnych okresach słuszna, lecz w zasadzie i na dłuższą metę jest błędna. Armia rosyjska, jakkolwiek jest formalnie odpowiedzialnikiem armii zachodnio-europejskich, stanowi w zasadzie niejako ubezpieczenie dla właściwej akcji obronnej i ofensywnej Sowietów, prowadzonej za pomocą czynników wywiadu, dywersji, propagandy oraz dyplomacji, zmierzających do rozkładu elementów obronnych nieprzyjaciela. Dopiero po tych zasadniczych akcjach na widownię występuje armia rosyjska, mająca już z reguły skromniejszą rolę do spełnienia.“

Innymi słowami: jeżeli przeciętne państwo burżuazyjne ma do swej dyspozycji jako wyłączny element siły — armię, to Związek Sowiecki ma prócz tego, a raczej przede wszystkim — usługi Kominternu. Organizacji tego typu nie ma żadne inne państwo świata. Żadne inne państwo nie dysponuje takim systemem szpiegowsko-dywersyjnym, jako zasadniczym czynnikiem siły. W innych krajach wywiad spełnia jedynie rolę czynnika pomocniczego.

Wszystko to jest w książce bardzo wszechstronnie zanalizowane i bardzo przekonująco dowiedzione. Jedynie dla dopełnienia obrazu siły sowieckiej możnaby — naszym zdaniem — podnieść kontrwywiad w Sowietach do godności elementu zasadniczego, w stopniu może jeszcze wyższym niż wywiad i dywersja. Kto nie zdaje sobie sprawy, jakie miejsce zajmuje w ustroju sowieckim ten element, ile wysiłków i dóbr materialnych jemu właśnie się poświęca, ten nie może rozumieć czym jest państwo sowieckie. Ten element jest niezmiernie typowy dla ustroju azjatyckiego, górującego pod tym względem nad państwami Zachodu.

Choć autor nie rozwinął specjalnie znaczenia kontrwywiadu, rozumie jego wielką rolę, o czym świadczy poniższy ustęp:

„Sądząc atoli z wielu przykładów można z pewnością twierdzić, iż przyszły historyk wojny niemiecko-sowieckiej wydobędzie na światło dzienne wielkie osiągnięcia wywiadowcze i kontrwy-

wiadowcze Sowietów na terenie Niemiec oraz akty dywersji, paraliżujące niejedną zbawienną dla Niemiec decyzję i posunięcie. Obok technicznej siły i dobrej organizacji czerwonej armii będą one wytłumaczeniem klęsk współczesnego Napoleona oraz wyjaśnią powodzenie Rosji Sowieckiej, której klęska w tej wojnie przez pewien czas wydawała się nieunikniona“.

Pierwsza część książki Bączkowskiego, daleko lepiej niż wiele publikacji różnych speców międzynarodowych od spraw sowieckich, odpowiada na pytanie, dlaczego Hitler nie zdołał pokonać Rosji i dlaczego dziś Sowiety rozciągnęły żelazną kurtynę przez środek Europy.

Cel jaki postawił sobie autor przy pisaniu dalszej części książki wyjaśnia on w słowach następujących:

„Przemiany dokonywane się od paru lat w Sowietach, jak nawrót do tradycji, odbudowa armii w typie przedrewolucyjnym, zaniechanie walki z religią, rozwiązanie Kominternu itp. wywołują wrażenie likwidacji ustroju komunistycznego, będącego źródłem izolacji Rosji w stosunkach międzynarodowych i stanowiącego jedną z przyczyn fermentu socjalnego w świecie.“

Budzi to z kolei nadzieje na rychły powrót Rosji do rodziny ludów europejskich oraz napawa świat kapitalistyczny wiarą, że Rosja po zniszczeniach wojennych stanie się olbrzymim rynkiem zbytu dla produkcji tego świata, tym bardziej, iż przemysł niemiecki, włoski i innych krajów, poddany kontroli aliantów, długo nie będzie mógł wystąpić w roli poważnego współzawodnika.

Nadzieje te są podtrzymywane przez Sowiety w drodze wysuwania mniej lub więcej fantastycznych planów uzyskania olbrzymich kredytów i udzielania zamówień przemysłowi amerykańskiemu na okres powojenny.

Obalenie tych złudzeń jest trudne, gdyż z jednej strony na przeszkodzie stoi propaganda sowiecka, z drugiej zaś dążenie świata kapitalistycznego do kontynuowania i zabezpieczenia na przyszłość jak najlepszych stosunków z Rosją.

Dokładniejsze rozejrzenie się w rzeczywistości sowieckiej pozwoli jednak na zbliżenie się do prawdy o istocie i o kierunku przemian zachodzących w Rosji“.

Od lat prawie dziesięć obserwator rozwoju sytuacji w Sowietach mógł zauważyć zjawisko powrotu do tradycji, które szczególnie w czasie wojny nabrało bardzo istotnego znaczenia. Zwróciło ono uwagę całego świata i stało się nowym potężnym źródłem niezrozumienia Rosji. Autor szeroko opisuje wszystkie etapy tych przemian: pojawienie się terminu

„ojczyzna“, rehabilitacja, a po tym gloryfikacja takich postaci historycznych jak Iwan Groźny, Piotr Wielki, Suworow, Kutuzow itd., zastąpienie międzynarodówki hymnem o motywach narodowych, zmiany w armii, jak wprowadzenie stopni oficerskich, ziołych naramienników, sztandarów, wreszcie gloryfikacja rosyjskiej kultury, języka i narodowości.

„Nawrót do tradycji w Sowietach na pierwszy rzut oka jest objawem wycofywania się czerwonego Kremla z wielu pozycji ideowo-politycznych, przyjętych od początku rewolucji. Czy jednak cofanie się to stanowi etap w likwidacji panującej doktryny komunistycznej, czy też jest zjawiskiem taktycznym i nieistotnym?“

To pytanie stawia autor za przykładem całego świata. Ale jego doskonała znajomość przedmiotu pozwala mu łatwiej znaleźć odpowiedź niż wielu pisarzom i publicystom zachodnim.

Odpowiedź Bączkowskiego brzmi: zarówno tolerowanie religii jak i rozwiązanie Kominternu, czy też wiele innych zadziwiających „przemian“ — to tylko taktyka. Zresztą autor wykazuje, że samo pojęcie nawrotu do przeszłości jest również problematyczne. Postać Piotra Wielkiego czy Iwana Groźnego, wielbione obecnie w Sowietach są mało podobne do postaci malowanych w epoce poprzedniej. To są nowe postacie, stworzone na potrzeby reżimu stalinowskiego, którym nadano te zalety, jakie winien mieć każdy dobry bolszewik. „Symbole te straciły wiele ze swej dawnej treści, a na jej miejsce wchłonęły dużo treści rewolucyjnej i komunistycznej“. Odkrywając tajemnicę tej semantyki (zmiana znaczenia treści wyrazów) autor rzuca niezmiernie dużo światła na istotę owego szumnie reklamowanego powrotu do tradycji w Sowietach. Taktyczny odwrót, spowodowany był koniecznościami okresu wojennego.

Tezę tę potwierdza obecny rozwój sytuacji w Sowietach, gdzie w czasie ostatniej akcji wyborczej do Rady Najwyższej motywy narodowe i patriotyczne zostały niemal zupełnie zarzucone i zastąpione przez sławienie osiągnięć partii. Piotr Wielki i Suworow znowu powędrowali do lamusa, zastąpieni na ekranie sowieckim przez postacie Lenina, Stalina i partię bolszewików.

Jako posunięcie par excellence taktyczne i obliczone na krótką metę, ocenia autor jedno z najgłośniejszych i najbardziej dyskutowanych posunięć polityki Kremla w czasie wojny — rozwiązanie Kominternu. Bardzo szczegółowo analizuje on okoliczności, dzięki którym Moskwa mogła sobie pozwolić na ten krok bez zbytnej utraty prestiżu wśród mas proletariatu. (Dokończenie na str. 3)

*) Włodzimierz Bączkowski: Rosja Wczoraj i Dziś, studium historyczno-polityczne, stron 246, Jerolim, nakładem autora.

WYWIAD Z GEN. RUDNICKIM

„Dziennik Żołnierza I Dywizji Pancernej“ z dn. 21 marca b.r. ogłasza wywiad z gen. Klemensem Rudnickim, który wraz z gen. Andersem i innymi dowódcami Polskich Sił Zbrojnych brał udział w konferencji z min. Bevinem w Londynie, na której przedstawiona została sprawa demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych. Podajemy poniżej najważniejsze fragmenty tego wywiadu:

Co było przedmiotem konferencji min. Bevina z dowódcami polskimi w dniu 15 marca 1946 r.?

— Min. Bevin, po wyrażeniu uznania i wdzięczności, podziękował Polskim Siłom Zbrojnym za wybitny udział w wojnie. Następnie w imieniu Rządu JKМ oświadczył, że rząd ten powziął decyzję demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Nie będą przytaczał motywów, jakimi kierował się rząd brytyjski przy pobieraniu takiej decyzji. Są one uwidocznione w oświadczeniu, podpisanym przez min. Bevina, które każdy żołnierz polski otrzymał w dn. 20.3.46 r. do ręki. Rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych ma nastąpić w dwojaki sposób.

W jakiej kolejności będą żołnierze demobilizowani?

— Najpierw odejdą żołnierze, którzy zechcą powrócić do kraju w obecnych warunkach. Ma ich zachęcić do tego tzw. gwarancja tymczasowego rządu warszawskiego, która pt. „Sposób traktowania żołnierzy, PSZ powracających do Kraju“ została dołączona do oświadczenia min. Bevina i wręczona również 20.3. każdemu żołnierzowi. W niedługim czasie zostanie oznaczony termin powzięcia decyzji i podany sposób, w jaki nastąpi repatriacja.

Jakie są plany w stosunku do żołnierzy, którzy pozostaną?

— Gdy żołnierze powracający teraz do Kraju, odejdą i wiadomo będzie kto pozostaje, ma być opracowany bardzo szczegółowy plan demobilizacji reszty. Min. Bevin wyraźnie podkreślił, iż nikt nie zostanie po prostu wyrzucony, ale cały ten problem będzie dokładnie przemyślany przy pełnym współudziale polskiego Dowództwa. Zdemobilizowani żołnierze wraz z rodzinami i osobami od nich zależnymi będą rozmieszczeni poza Polską, a rząd brytyjski przyjdzie im z wszelką pomocą. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że żadnej legii cudzoziemskiej, o której tyle było mowy ostatnio, rząd brytyjski nie zamierza stworzyć.

Czy ustalone zostały jakieś terminy demobilizacji tej drugiej grupy?

— Nie. Min. Bevin oświadczył, że nie chodzi zupełnie o jakieś szybko zdemobilizowanie naszego wojska, a raczej o uczciwe i dokładne przeprowadzenie całego problemu, ażeby uniknąć chaosu i umożliwić każdemu rozpoczęcie nowego życia. Niestety, nasi żołnierze muszą się jeszcze uzbroić w cierpliwość, gdyż w tej chwili, przed opracowaniem dokładnego planu, nie można podać żadnych bliższych warunków, w jakich projektowana demobilizacja miałaby nastąpić. Zapewniam jednak każdego, iż będzie na czas informowa-

ny, i że będzie miał możliwość wypowiedzieć się.

Czy można wiedzieć, jak Pan General i wogóle nasze władze naczelne ustosunkowują się do tej całej sprawy? Gdyby bowiem demobilizacja miała naprawdę nastąpić, mogłoby to być uważane za przekreślenie naszych idealów i zadań, które od sześciu lat zgórą przyświecały naszym poczynaniom.

— Przede wszystkim nie ma mowy o żadnym prześladowaniu naszych idealów. Uważam, że uczciwy Polak potrafi zawsze, gdzieby nie był i czegoby nie robił, znaleźć sposób pracy i walki dla dobra Polski. Dziś, przy tak płynnej jeszcze sytuacji światowej, byłoby wogóle przedwczesne o tym mówić. Uważam dalej, że należy się wstrzymać w obecnej sytuacji z niepotrzebnymi komentarzami.

Jedno wiem napewno, iż nie czekają nas żadne zaskoczenia i jestem zadowolony, że teraz wiemy czego mamy się spodziewać. Każdy żołnierz będzie mógł sumiennie rozważyć zarówno doręczone mu oświadczenie min. Bevina, jak i gwarancje tzw. „tymczasowego rządu polskiego“, które pozostawiam bez komentarzy. Wydałem polecenie nie stosowania żadnych namawiań, propagandy, czy — tym bardziej — presji na kogokolwiek. Prosiłem o to min. Bevina i także też, jest moje głębokie przekonanie. Ja osobiście nie zamierzam zgłaszać się teraz na powrót do Kraju, w obecnych warunkach, ci jednak z żołnierzy, którzy wyrażą chęć to uczynić — będą mieli swobodę wykonania swoich zamierzeń.

Co jest — zdaniem Pana Generala — naszym głównym zadaniem w chwili obecnej?

— Utrzymać godną postawę żołnierską i pełną dyscyplinę, ażeby nikt nigdy nie mógł powiedzieć, ani tym się chwalić, że widział

wojsko polskie w rozkładzie. Na to jesteśmy za dumni. Wykonać do końca swój obowiązek. Nie dać się opanować żadnym plotkom, gdyż zapewniam, że nie ma i nie będzie żadnych tajemnic, ukrywanych przed żołnierzem. Na odwrót — będzie on informowany uczciwie zawsze o wydarzeniach czy zamierzeniach.

A jeśli chodzi o wewnętrzne nastawienie żołnierza?

— Żołnierz musi wiedzieć, że po tylu rzeczach, jakich dokonał, nikt nie dopuści do pokrzywdzenia ani oszukania go. Musi sobie zdawać sprawę, że takie same stanowisko jest i będzie zajęte zarówno w zgrupowaniu wojsk polskich we Włoszech, którymi dowodzi gen. Anders jak i wojsk gen. Maczka w Szkocji oraz wojsk naszych na Bliskim Wschodzie, podobnie w lotnictwie i w marynarce.

Wszyscy musimy pamiętać zawsze o Kraju i rodakach, którzy się tam znajdują i zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, czym jesteśmy dla nich.

Rosja wczoraj i dziś

(Dokończenie ze str. 2)

tariackich świata, oraz korzyści, jakie tym posunięciem taktycznym osiągnęła. Autor twierdzi, że nastąpiła tylko rezygnacja z jawnej akcji Kominternu, natomiast została utrzymana tajna organizacja, co znajduje potwierdzenie w obecnej doskonałej synchronizacji wystąpień komunistów w całym świecie, natychmiast kiedy Moskwie takie wystąpienia są potrzebne.

Inne posunięcie Kremla, jakim jest zmiana oficjalnego stosunku do cerkwi prawosławnej, autor tłumaczy w ten sposób:

„W przededniu wojny r. 1939 zaczęto w Sowietach zdawać sobie wyraźnie sprawę z dość trudnej sytuacji wewnętrzno-politycznej, wynikającej z faktu istnienia w masach dość poważnych fanatycznych ośrodków nienawidzących czerwonej Rosji, od których postawy w dużym stopniu

mogłoby zależeć przebieg zbliżającej się wojny.

Nic więc dziwnego, że przygotowania do wojny objęły również dziedzinę polityki religijnej państwa“.

Ta zmiana stosunku nie mogłaby jednak tak łatwo nastąpić, gdyby cerkiew prawosławna nie miała długowiekowej tradycji ślepego ulegania despotyzmowi carów. Stąd tylko jeden krok do posłuszeństwa wobec cara czerwonego. Mimo tego autor stwierdza, że stosunek reżimu bolszewickiego do religii nie uległ żadnym zmianom i jest nadal wrogi. Tolerowanie cerkwi jest lepszym sposobem rejestrowania wrogich dla reżimu nastrojów, ich rozkładowania, degenerowania i kompromitowania cerkwi. Naszym zdaniem jednak, głównym motywem przedłużania „tolerancji“ są wielkie korzyści osiągane z tego tytułu w polityce zagranicznej. Ten motyw tłumaczy stosunek do obrządku ormiańskiego :

do Islamu.

Ostatnie rozdziały książki poświęcone są sowieckiej polityce zagranicznej. Z powodu braku miejsca nie sposób omówić wszystkich myśli autora, warto jednak podkreślić jedną. Sowiecka ekspansja ma także swój podkład ekonomiczny. Gospodarka rosyjska — jak gospodarka każdej społeczności azjatyckiej — nie jest intensywna lecz ekstensywna, gdy rabunkową eksploatacją niszczy jedne ziemie, szuka nowych. Teza ta znajduje pełne potwierdzenie w obecnym sowieckim wysiłku do opanowania nowych źródeł naftowych po wyczerpaniu własnych zasobów nieracjonalną gospodarką.

Specjalną wartością książki jest niezwykle obiektywizm autora w analizowaniu wszystkich zjawisk życia rosyjskiego. Podchodzi on do nich beznamiętnie jak chirurg, ostrym skalpelem odkrywając to jedno to drugie miejsce godne uwagi. Jest on daleki od lekceważenia dzisiejszej rzeczywistości sowieckiej, czym odznaczają się publikacje wielu płytkich publicystów. Bączkowski nie waha się przedstawić całej potęgi Rosji, w słusznym zrozumieniu, że tylko w ten sposób można ostrzec świat przed groźącym niebezpieczeństwem. Należy żalować, że zasięg tej cennej książki, wydanej po polsku w Jeruzolimie nie może być duży. W pełni zasługuje ona na wydanie angielskie, które — naszym zdaniem — powinno być nieco zrewidowane pod względem układu i nieco odciążone od rozważań filozoficznych, zbyt trudnych dla umysłowości anglosaskiej. Książka ma szanse zajęcia poważnego miejsca w światowej literaturze politycznej.



Tak wygląda dziś Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

W POLSCE i O POLSCE

DOKOŁA DEMOBILIZACJI

Zarówno prasa i radio brytyjskie, jak i radio warszawskie zajmują się dalej sprawą zamiarów rządu brytyjskiego co do zlikwidowania Polskich Sił Zbrojnych pozostających pod brytyjskim dowództwem.

„Times” nawiązuje do historii wspólnych walk polsko-brytyjskich przeciwko wspólnemu wrogowi i słaży Polaków, którzy „na morzu, na lądzie i w powietrzu byli dobrymi towarzyszami broni”, a dziś — bez względu na to, czy są zdecydowani wrócić do kraju, czy też nie — „wszyscy są przepojeni duchem prawdziwego patriotyzmu.” Pismo stwierdza, że „też wielu z nich pragnie pozostać na wygnaniu nawet po osiągnięciu celu walki”. Nie wdając się w polemikę, należy stwierdzić, że poważny brytyjski organ prasowy, jakim jest „Times”, nie posiada elementarnych informacji politycznych: wiadomo bowiem powszechnie, że Polska podjęła wojnę w imię swej niepodległości i że niepodległości tej dotychczas nie odzyskała, a więc cel wojenny Polaków osiągnięty nie został. Gdyby zaś osiągnięty został, to — jak trafnie kiedyś powiedział jeden z członków Izby Gmin — nie starczyłoby pociągów dla transportowania repatriantów polskich.

Bystrzejszy wzrok od „Timesa” ma „Daily Telegraph”, który pisze, że wadliwym jest, czy akcja ostatnio prowadzona zdoła przekonać żołnierzy polskich, którzy mają zastrzeżenia co do reżimu, panującego obecnie w Polsce. Rzymski zaś korespondent wymienionego dziennika, po zbadaniu nastojów polskich, wyraża pogląd, że bardzo nieliczni z pośród żołnierzy polskich zdecydowali się na powrót do Kraju.

Na szersze wody polityczne wpływa „News Chronicle”. Pismo to wyraża pogląd, że oświadczenie ministra Bevina w sprawie Polskich Sił Zbrojnych przyczyni się do poprawy stosunków między Anglią i Polską. Przypuszczenie to jest z gruntu fałszywe. Stosunki angielsko-bierutowe są bowiem poprostu odbiciem stosunków angielsko-sowieckich. Można więc powiedzieć, że demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych nie wystarczy dla istotnej poprawy obecnych stosunków między Londynem i Warszawą. Najlepsze stosunki angielsko-sowieckie zapanowałyby w wypadku likwidacji Imperium Brytyjskiego. Dopiero w tym wypadku — który zresztą już raz groził kulturze europejskiej i przeciwko czemu Polacy walczyli nad Londynem — p. Gallacher, szef komunistów angielskich natychmiast znalazłby wspólny język myślowy z p. Bierutem.

Londyński tygodnik „Economist” stwierdza, że ton komunikatu rządu warszawskiego nie może być określony jako odpowiedni do skłonienia większej ilości żołnierzy polskich do powrotu i że komuni-

kat ten — jak to zawsze było i poprzednio — zionie niechęcią do dowództwa Polskich Sił Zbrojnych, a zwłaszcza do generała Andersa.

A co mówi Warszawa? Radio warszawskie stwierdziło przede wszystkim, że demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych zagranicą odpowiada poczuciu prawnemu. To samo poczucie „prawa” kazalo już po raz drugi oświadczyć speakerowi warszawskiemu, że p. Bevin nie ma prawa interesować się losami polskich żołnierzy z chwilą, gdy przekroczą granicę polską. Pierwsze oświadczenie Warszawy na temat „nie mieszania się do spraw wewnętrznych” nie wystarczyło widać, to też drugie oświadczenie powołuje się na „autorytet” p. Rzymowskiego, który powiedział Polskiej Agencji Prasowej w Warszawie, że w Jałcie i Poczdamie nikomu nie nadano specjalnych uprawnień do kontrolowania wewnętrznego życia państwa polskiego. Tak mówi p. Rzymowski, który suwerenność Polski pojmuje w ten sposób, że na konferencji OZN w żadnej sprawie nie śmie głosować inaczej niż p. Gromyko. Nawet „Times”, który pierwszy oddał Europę Środkowo-Wschodnią pod kierownictwo sowieckie, odparł stanowczo atak radia warszawskiego na ministra Bevina, który — zdaniem pisma — jest całkowicie uprawniony do śledzenia wypadków w Polsce.

Cała dyskusja prasowa w sprawie naszego wojska znajduje kapitalne sformułowanie w zdaniu napisanym przez angielskiego dziennikarza p. Courtney'a na łamach „Palestine Post”: „Samo istnienie problemu armii polskiej daje miarę klęski zwycięzców.”

SPRAWA UCHODźCÓW CYWILNYCH

Korespondent Reutera doniósł z Afryki Wschodniej, iż spośród 7.000 tysięcy uchodźców polskich w Tanganice tylko 60 zgłosiło się na powrót do kraju. Polacy, posiadający członków rodzin w szeregach Polskich Sił Zbrojnych, wyraźnie zwrócili się do władz brytyjskich o prawo pozostania w Tanganice. Uchodźstwo widzi bowiem sytuację kraju w tych samych barwach w jakich ją przedstawił p. Randolph Churchill: Polska jest obecnie „marionetkowym państwem Sowietów”. Metody, którymi tzw. polski minister p. Stańczyk chce zlikwidować uchodźstwo, potwierdzają jeszcze ten pogląd.

Oto na konferencji UNRRA w Atlantic City p. Stańczyk proponował, aby UNRRA przerwała udzielanie pomocy Polakom, przebijającym na terenie brytyjskiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Ze sprawą tą p. Stańczyk powiazał tak silną krytykę postępowania Wielkiej Brytanii, że jej delegat do UNRRA min. Baker uznał to za atak na brytyjski zarząd wojskowy w

Niemczech. Ten atak — dodajmy — jest logicznym elementem w systemie polityki rządu Bieruta, który w ostatnich tygodniach wzmoczonego napięcia sowiecko-brytyjskiego wykorzystuje każdą okazję dla atakowania W. Brytanii.

O ile chodzi o los uchodźców, obowiązuje zapewnienie, którego w lutym b.r. udzielił przedstawiciel rządu brytyjskiego na zapytanie posła Partii Pracy Stokes'a, że nie będzie stosowany przymus repatriacyjny.

W związku ze sprawą repatriacji warto zanotować jeszcze głos tygodnika „Tablet”, który przypomina czytelnikom brytyjskim losy Polaków, deportowanych do Rosji w latach 1939 — 1941. Umowa z dnia 6 lipca 1945 r. przewiduje repatriację tych Polaków, ale rząd warszawski oblicza ich ilość jedynie na 400.000. Co się stało z resztą? — pyta „Tablet”. Jakie są losy około pół miliona ludzi? Przecież tylko około 120.000 uratowało się przy okazji ewakuacji armii gen. Andersa z Rosji.

MIKOŁAJCZYK I WYBORY

Do kampanii „przedwyborczej” w Polsce włączył się nowy ważki czynnik: oto radio moskiewskie w audycji w języku polskim silnie zaatakowało Mikołajczyka i jego stronnictwo, zarzucając m. inn., że do stronnictwa Mikołajczyka przodali się faszyci polscy i że stanowią one poważne niebezpieczeństwo dla spokoju wewnętrznego kraju. P. Rzymowski nie zaprzecował bynajmniej przeciwko mieszanii się obcego mocarstwa do spraw wewnętrznych Polski, gdyż w danym wypadku wchodził w rachubę interwencja zaprzyjaźnionej Moskwy, a nie „wrogiego” Londynu. Głos Moskwy został zrozumiany jako miarodajna wskazówka, aby w dalszym ciągu zwiększać nacisk na Mikołajczyka i P.S.L. Sprawa wyborcza wciąż jeszcze faluje i nie wiadomo na pewno, którą z taktycznych możliwości zastosuje rząd Bieruta w stosunku do Mikołajczyka.

Londyński „Economist” podaje wiadomość o odroczeniu wyborów do jesieni, przy czym rzekomą przyczyną odroczenia jest stanowisko Bieruta, który nie chce przeprowadzać ich przed ukończeniem zbiorów. Według niektórych obserwatorów zagranicznych, — pisze angielski tygodnik — odroczenie jest spowodowane potrzebą zyskania na czasie, by blok stronnictw komunistycznych mógł wybory „lepiej przygotować”, tymczasem zaś prowadzona jest gwałtowna kampania dla skompromitowania w opinii szerokich mas przywódców P.S.L. Radio warszawskie w instrukcjach politycznych dla armii zaatakowało Kiernika, przypominając mu, że w czasie tłumienia strajków robotniczych w Krakowie w roku 1923 on właśnie był ministrem spraw wewnętrznych. Zdaniem warszawskie-

go korespondenta „Timesa” rewizja w burze zarządu P.S.L. powiększyła powagę sytuacji: podobno zarysowało się nagie zmniejszenie dostaw żywności do miast, tarcia polityczne w Rosji.

Jednak nie znaczy to bynajmniej, że już w tej chwili musi dojść w kraju do krótkiego spęcia. O ile prawdą jest, że termin wyborów przesunięto do jesieni, to na tle tej okoliczności również prawdziwą być może informacja „Timesa” z 25 marca, iż Bierut zainicjował wznowienie rokowań pomiędzy przywódcami P.S.L. a zwolennikami bloku wyborczego i że na najwyższym szczeblu odbyły się poufne narady w tej sprawie. Cokolwiek przyniesie przyszłość, pewnym jest na 100%, że — jak pisze wychodzący w Glasgow dziennik „The Bulletin” — „widać coraz jasniej, iż komuniści z Rosji, którzy rządzą Polską, mają zamiar utrzymać się przy władzy za wszelką cenę... a rzekomo niezależne stronnictwo P.S.L. znajduje się pod presją tajnej policji. Polska nie jest wolnym krajem.”

Mimo, że tak wygląda rzeczywistość polityczna w Polsce, Mikołajczyk prawdopodobnie zgodzi się na rokowania z Bierutem, o ile temu je istotnie proponuje. Z dwóch oświadczeń Mikołajczyka, złożonych w ciągu pierwszych trzech tygodni marca, wynika, że przywódca P.S.L. mimo wszystko i wbrew wszystkiemu widzi podstawy do dalszych rozmów. Specjalny korespondent „Observera” słusznie scharakteryzował taktykę Mikołajczyka, jako „działanie łagodne”. Istotnie: p. Mikołajczyk działa łagodnie, starając się nie przerywać snu p. Bieruta. Ale sen z oczu p. Bieruta spędzają takie wypadki, jak huk bomby, która w Łodzi wysadziła w powietrze pomnik armii czerwonej.

POLITYCZNA „OBRÓBKA” WSI

W ostatnim tygodniu marca odbył się w Warszawie dwudniowy zjazd chłopów-socjalistów przy udziale 1.000 delegatów. „Oparliśmy Polskę o trwałą przyjaźń najmocniejszego w świecie mocarstwa tj. Zw. Sowieckiego” — oświadczył kierownik wydziału organizacyjnego komitetu zjazdowego i według obowiązującego schematu dodał: „Polska, która przed wojną rządzona była przez szlachtę, obszarników i kartele, stała się krajem rolniczo-chłopskim, krajem z ducha słowiańskim, który współpracuje na każdym polu z innymi krajami słowiańskimi”. Następni mówcy opisali dalsze elementy idylli, stworzonej na polskiej ziemi przez Sowiety: „Przed wojną były dwa światy w Polsce. Byli robotnicy i byli chłopci. Dziś te dwa światy połączyły się i tworzą jedną organiczną całość... Nastąpiło pełne zwycięstwo demokracji zgodnie z manifestem polskiego komitetu wyzwolenia narodowego” i t.d.

(dokończenie obok)

LIST Z LONDYNU

(Korespondencja własna „Tygodnika APW”)

LONDYN, 23 marca

Zjazd uchwalili współpracować ze wszystkimi siłami demokratycznymi Polski, a „przede wszystkim z tymi, które przyczyniły się do zwycięstwa nad rodzimą reakcją”. Poza tym oczywiście uchwalono konieczność realizacji jednolitego bloku wyborczego oraz apel o składanie świadczeń rzeczowych przez chłopów, na których nałożono kontyngenty.

Gdy porównać uchwały zjazdu chłopów-socjalistów z uchwałami niedawno odbytego kongresu Związku Samopomocy Chłopskiej i z innymi zjazdami i zebraniem, których jest coraz więcej — to trzeba dojść do wniosku, że w okupowanej Polsce zaczyna wchodzić w życie ów tak dobrze nam znany styl sowieckiego schematu: na wszystkich zebraniach zapada ją wyświechtane w swym banale uchwały, równające się bezwarunkowemu akcesowi do reżimu Bieruta.

Poza czysto polityczną obróbką chłop polskiego wprowadza się też w życie pewne reformy prawne, których istotą jest danie chłopu pozorów udziału w rządzeniu krajem. Np. ostatnio rozgłoszono warszawska zaznajomiła nas z nowo wydanym dekretem o sądach obywatelskich. Dekret rozszerza udział czynnika społecznego w sądownictwie, ale skonstruowany jest w ten sposób, że do kompetencji sądów obywatelskich włącza tylko mniejsze sprawy z zakresu codziennego życia wsi, a więc np. sprawy o miedzę, o szkody w polu, o odszkodowanie za czyny niedozwolone i t.d. — wszystko w ramach drobnej w dzisiejszych warunkach gospodarczych kwoty 1.500 złotych. Orzeczenia sądów obywatelskich mają moc orzeczeń sądów państwowych. Ale równocześnie, gdy chłop obdarza się złudnym przywilejem sądziego pokoju, zakazuje mu się faktycznie wystawiania własnej listy wyborczej i wpływania na całokształt życia kraju.

Ziemie „odzyskane”

(Dokończenie ze str. 1)

Moskwy coraz większego uzależnienia Polaków od Kremla i redukcji ich siły.

Tak oto wygląda rzeczywistość odzyskania starych ziem polskich nad Odrą i Nisą. Głoszenie, iż powracają one do narodu polskiego, że naród polski staje się znów ich gospodarzem — jest kłamstwem takim samym, jak cała polityka marionetkowego rządu w Warszawie, służącego nie polskim interesom, lecz sowieckim interesom w Polsce.

W interesie bowiem narodu polskiego leży rewindykacja nie pustych ziem, lecz obszarów zaludnionych, mogących zwiększyć potencjał populacyjny państwa polskiego. W interesie Sowietów natomiast leży wysunięcie możliwie jak najdalej na zachód ich baz strategicznych. Aby bazy te były rzeczywiście w dyspozycji sowieckiej, żywił polski na tych terenach musi ulec maksymalnemu osłabieniu.

Z. M.

Od dwóch dni wiosna nad Tamizą. Nareszcie, bo pierwsza połowa marca była, jak na tutejszy klimat, wyjątkowo zimna. Mieszkańcy wyspy od lat trzydziestu nie przypominają sobie tak długotrwałego zimy. Trochę słońca przywróciło barwy trawnikom Hyde Parku i wprowadziło nieco pogody na twarze mieszkańców Londynu. Było to potrzebne, bo na ogół, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, oblicze Brytyjczyka sępniało. Powodów jest aż nadto dużo, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa pożyczki amerykańskiej. W wielkim pośpiechu już w grudniu parlament angielski ratyfikował umowę anglo-amerykańską, gdy tymczasem St. Zjednoczone do tej pory umowy tej nie zatwierdziły. Anglików boli ten stan rzeczy i trudno im się dziwić. Dawniej oni sami byli pożyczkodawcami — dzisiaj stali się petentami, którym stawia się warunki. Poza tym niejasna sytuacja oraz niepewność, czy i kiedy pieniądze wreszcie otrzymają, wstrzymuje rozwój gospodarczy kraju. Niesłuszne byłoby twierdzenie, że wobec tego zaplanował na rynku krajowym ogólny zastój, trudno jednak zaprzeczyć, że gdyby sprawa pożyczki była załatwiona, to życie gospodarce byłoby niewątpliwie znacznie więcej ożywione.

Odnosi się wrażenie, że wszyscy na coś czekają; jedni na zapowiedziane przez będącą u władzy Partię Pracy upaństwowienie przemysłu, dudy na demobilizację, inni znów, i to jest właściwie większość, na coś bliżej nieokreślonego. Krótko mówiąc, jest to okres pewnego wyczekiwania czy też tymczasowości. Przyczyny szukać należy raczej w ogólnej sytuacji międzynarodowej. Co poszczególne obywateli brytyjski o niej sądzą

— nie łatwo się dowiedzieć. Pod tym względem Anglicy nie skorzyli do zwierzeń, a tym więcej w stosunku do cudzoziemca; ale niejedno można wyczytać między liniami i pewne wnioski wyciągnąć z różnych powiedzeń i oświadczeń politycznych.

Leży przed nami numer humorystycznego czasopisma „Punch” z dnia 20 marca 1946. Zawiera on rycinę, przedstawiającą Stalina trzymającego w ręku klatkę z uwięzionym człowiekiem. Stalin wpatruje się w powalony i rozbity pomnik Hitlera. Pod ryciną napis: „The Broken Statue” i dopisek: „A wicked and misguided man, but one can't help admiring some of his methods”. (Zły i pomyłony człowiek, ale trudno powstrzymać się od naśladowania niektórych jego metod).

Może właśnie ta rycina najlepiej charakteryzuje to, czym zaprzęgnięta są dziś umysły brytyjskie: Rosją i Niemcami. Niemców powalono i rozbito na trzy części, tak jak pomnik na rycinie. Ale zwycięstwo osiągnięto w 1945 roku takim kosztem, że obecnie Wielka Brytania nie jest już w stanie sama przeciwstawić nie nowej potęgę, która pragnie narzucić ludzkości światopogląd totalistyczny. Sprzymierzeniec zachodni, Stany Zjednoczone, reagują powoli. Interesy Stanów Zjednoczonych nie zawsze pokrywają się z brytyjskimi. Europa jest zniszczona i chaotyczna; ani w odbudowie gospodarczej, ani jako siła militarna nie przedstawia na razie większej wartości. Poczucie braku realnej siły zdolnej się dziś przeciwstawić Rosji, skłania więc przeciętnego Anglika do oględnego postępowania i powściągliwości w polityce. Tym się tłumaczą liczne niedomówienia i defensywne role, jaką odgrywa W. Brytania w obecnej chwili. Wrodzona skłonność do kompromisów odsuwa na drugi

plan wszelkie przesłanki ideologiczne, a pryncypialność jest anglosasom zupełnie obca. Podejście oparte wyłącznie na praktycznych doświadczeniach jest ich cechą ogólną, o czym często zapomina się przy ocenie zjawisk czy też różnych posunięć Brytyjczyków. Te rysy charakteru wyspiarzy, utrudniają nam zrozumienie różnych ich poczynań, a w szczególności krzywej, po której kroczą.

Niedawno rozległ się głos Churchilla w Stanach Zjednoczonych. Z jednej strony przestrzega on przed niebezpieczeństwem wschodnim, z drugiej roni łzy nad granicą wschodnią Niemiec. Podał on krytykę własne swoje rządy i błędy, czyniąc równocześnie pokłon w kierunku, jeżeli nie państwa, to społeczeństwa niemieckiego. Mowa jego przyjęta była różnie przez poszczególne odłamy prasy, naogół jednak trafiła do przekonania Brytyjczyków. Czy jednak możnaby powiedzieć, że przeciętny obywatel liczy się z konfliktem nieuniknionym z Rosją? Sądzę, że nie. W obecnym stadium myślowym Anglika nie wyklucza on zbrojnego starcia, żywi jednak nadzieję, że dzięki bliżej znów nie sprecyzowanym wydarzeniom, czy to dzięki presji wspólnej ze Stanami Zjednoczonymi, czy wreszcie komplikacjom wewnętrznym w Rosji — uda się zbrojne starcie zażegnać i postuлаты swoje urzeczywistnić.

Pobyt generała Andersa w Londynie nie minął niepostrzeżenie. Wszystkie pisma doniosły o jego pobycie i rozmowach odbytych z premierem Attlee i min. spraw zagranicznych Bevinem. Bez względu na kierunek — z wyjątkiem pisma opłacanego przez obcą agencję — cała prasa z nieklamana sympatią wyrażała się o armii polskiej, jej zasługach i wkładzie w wysiłek wojenny, wspominając w szczególności kampanię włoską oraz generała Andersa, którego podobizna pojawiła się na pierwszych stronach dzienników londyńskich.

Rodacy na wyspie, zarówno w mundurze, jak i w cywilu, śleżą uważnie bieg wypadków na arenie międzynarodowej. Oportuniści życiowi, ludzie bez oblicza, przeważnie już odpłynęli. Inni, których tęsknota za krajem i rodziną skłania do powrotu pod okupację sowiecką, czekają na swoją kolejkę. Reszta, a jest ich olbrzymia większość, jeżeli miała kiedykolwiek jakieś wątpliwości co do intencji Rosji, to się ich wyzbyła i wyleczyła się ze złudzeń materialistycznego światopoglądu. Troszczą się niewątpliwie ludziska i zaprzętają sobie głowę, jak urządzić sobie życie, niezłomna jednak wiara i wola zwycięstwa, wspólna wszystkim rzetelnym Polakom, gdziekolwiek oni się znajdują — pomnaża i rodzi siły nowe, zdolne nie tylko do przetrwania obecnej wojny nerwów, lecz i do jej wygrania.

Z. K.

Z prasy

„Wiadomości Kresowej” (Nr. 105) w artykule p. t. „Niemiecka Wanda i ruski Kot” twierdzą, że żołnierze 2 Korpusu znajdują już te nawoływania ich do powrotu do Kraju. W okresie walk o Monte Cassino nawoływała ich do tego kusząc syrenim głosem słynna Wanda, a obecnie czyni to na lamach gadzinówki warszawskie wychodzącej w Rzymie niemniej słynny p. Kot. Oto co mówi ruski Kot: „Będziecie mieli powitanie jako najdrożsi synowie. Gorąca miłość do Kraju, decyzja dolenia z rodakami w Kraju dobrej i ciężkiej doli, dodały Wam sił, aby wbrew wszystkim pogrożkom i szykanom, śmiało, odważnie i szczerze opowiedzieć się za natychmiastowym powrotem do Polski”.

Nowojorski „Tygodnik Polski” stwierdzając, że ostatnio

„różni wysłańcy dyplomatyczni, półoficjalni lub rzekomo całkiem prywatni przybysze z Kraju”, głoszą że w Polsce wszystko idzie ku lepszemu — pisze:

„Nie ustaniemy w demaskowaniu tych najzłobniejszych dla Polski relacji. Cokolwiek mówiliby tacy czy inni panowie Pruszyńscy, nie zmienia faktu, że Polska jest w niewoli i chodzi tam już tylko o to, czy ta niewola ma być zorganizowanym bolszewizmem czy niezorganizowaną ruiną. Prawdy o Polsce nie zmienia fakt, że różni poeci i muzycy mogą się wydzierać z niej oczywiście pod warunkiem, że będą słać demokrację Bieruta i rozwój sztuki polskiej pod opieką tych samych patronów, którzy zaopiekowali się generałem Okulickim i oficerami w Katyniu”.

PRÓBA OGNIOWA OZN

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Sprawa perska jest w dalszym ciągu centralnym problemem polityki światowej bieżącej chwili. Nie chodzi tu bowiem tylko o kraj, dookoła którego spłotło się tyle ważnych interesów politycznych, strategicznych i gospodarczych największych dziś potęg świata. Przez wniesienie sprawy perskiej na forum Rady Bezpieczeństwa także los Organizacji Zjednoczonych Narodów został nierozłącznie związany z losem tego kraju. Ostatnie wypadki nie pozwalają snuć optymistycznych przewidywań co do możliwości tej organizacji w zakresie zapewnienia pokoju światowego i poszanowania praw wszystkich narodów, bez względu na ich siłę.

Nowojorska sesja Rady Bezpieczeństwa wykazała, że nie jest ona w stanie nic zrobić, aby ukrócić samowolę chociażby jednego wielkiego mocarstwa. Kilkudniowe odroczenie prac Rady i wystosowanie nie not z pytaniami do Stalina i Sultaneh'a było już pierwszą oznaką tej niemocy. Sytuacja bowiem w Persji jest dostatecznie wyraźna. Liczenie na to, że Stalin może zmienić to, co poprzednio czynił lub powiedział Molotow, Wyszyński czy Gromyko — jest tylko jeszcze jednym objawem wielkiej słabości.

Moskwa całkowicie zignorowała akcję Rady, a Stalin nie raczył nawet odpowiedzieć na zadane mu pytania. Jest jasne przeto, iż wszelkie próby nakłonienia Moskwy do zmiany jej polityki wobec Persji są bezcelowe. W tym stanie rzeczy Rada będzie musiała ograniczyć się do przyjęcia rezolucji potępiającej akcję sowiecką i stwierdzającej, że stanowi ona złamanie wielu zobowiązań dobrowolnie przyjętych przez Sowiety.

Oczywista, że ta deklaracja, która zapewne nie będzie sformułowana w sposób dość kategoryczny, absolutnie nie wpłynie na jakkolwiek zmianę stanu faktycznego w Persji. Opinia światowa, a szczególnie małe narody odrazu przekonują się, że skuteczność z jaką Rada Bezpieczeństwa broniła niezależności i integralności Persji — nie jest ani trochę większa od skuteczności usiłowań Ligi Narodów, aby bronić Mandżurii przed agresją japońską lub Abisynii przed napaścią Mussoliniego. Jedynym rezultatem ówczesnej rezolucji Rady Ligi Narodów, podjętej w obronie Mandżurii, było wycofanie się Japonii z Ligi, a w bezskutecznej obronie Abisynii zdobyto się jedynie na sankcje gospodarcze wobec Włoch.

Jakkolwiek kroki te nie uratowały ofiar agresji, to miały one jednak efekt moralny. Dziś i tego nie można się spodziewać, albowiem nie ma takiego śmiałka w Radzie Bezpieczeństwa, który odważyłby się postawić „kropkę nad i” i zażądać wykluczenia Sowietów z grona Zjednoczonych Narodów. Przeciwnie, ludzie pocieszają się

byle pozorem. Ponieważ Moskwa przekazała na konto bankowe OZN paraset tysięcy dolarów tytułem składki — z faktu tego wysnuwa się wnioski o pozytywnym stosunku ZSRR do Organizacji Zjednoczonych Narodów.

Wybory greckie, jak przewidywano, zakończyły się zwycięstwem monarchistów.

Wykazały one, że komuniści nie mają tak wielu zwolenników, jak sami głosili, wspomagani w tym przez lewicowe koła w Anglii i Ameryce. Ale mimo faktu, że w parlamencie greckim zasiadać będzie zdecydowana większość monarchistów, co pozwoli na utworzenie stałego rządu — sytuacja w Grecji bynajmniej nie jest wyjaśniona. Nie ma żadnych podstaw do nadziei, iż w tym kraju nastąpi zwrot na lepsze.

Monarchiści chcą natychmiast przeprowadzić plebiscyt w sprawie powrotu króla, mimo, że według decyzji powziętych na jesieni — w czym wielką rolę odegrały życzenia rządu brytyjskiego — miał on zostać odroczone do roku 1948. Pośpiech monarchistów jest zrozumiały. Uważają oni bowiem, że tylko zasadnicze rozstrzygnięcie kwestii ustrojowych może zapoczątkować stabilizację polityczną w kraju i odsunąć wistzące nad nim stale niebezpieczeństwo komunistycznej rewolwy.

Ale to stanowisko monarchistów powoduje gwałtowną reakcję nie tylko skrajnej lewicy, całkowicie opanowanej przez komunistów, ale również umiarkowanych czynników republikańskich. Jakkolwiek wrogo ustosunkowane do komunistów nie chcą one również powrotu reżimu królewskiego, z którym mają jeszcze przedwojenne porachunki. Żądania monarchistów stwarzają również trudności dla polityki brytyjskiej, tak bardzo zaangażowanej moralnie i materialnie w sprawy greckie. Polityka W. Brytanii polegała zawsze na zaoszczędzaniu Grecji wojny domowej, bez względu na to, czy wywoływała ją skrajna lewica czy prawica. Natomiast teraz, po wyborach, po których tyle sobie w Londynie obiecywano, widmo wojny domowej w Grecji znowu zarysowuje się jasno.

Problem ten związany jest również z drażliwą kwestią przebywania w Grecji wojsk brytyjskich. Niewątpliwie rząd brytyjski chciałby te wojska jaknajprędzej wycofać, ale przed tym musi mieć pewność, iż sytuacja w Grecji jest dostatecznie opanowana. Nie ulega wątpliwości, że ostateczna decyzja w sprawie plebiscytu powzięta zostanie w Londynie. Ale decyzja odraczająca plebiscyt spowoduje nieuchronnie konflikt z monarchi-

stami, jedyną dziś w Grecji siłą zdolną przeciwstawić się komunistom. Odwrotna zaś decyzja doprowadzi prawdopodobnie do wybuchu nowej wojny domowej i do rozpętania nowej fali antybrytyjskiej agitacji sowieckiej w świecie.

Innym krajem, którego remu wybory nie przyniosły rozwiązania trudności wewnętrznych i którego opinia jest również głęboko podzielona w kwestii powrotu króla — to Belgia. Po 6-tygodniowym kryzysie gabinetowym dotychczasowy premier socjalista Van Acker stworzył nowy rząd, opierający się, jak poprzednio, na 3-ech partiach lewicowych, które przeciwnie są powrotowi na tron króla Leopolda. Ale partie te: socjaliści, komuniści i liberałowie, rozporządzają tylko większością niewielu głosów w Izbie Deputowanych i zaledwie jednego głosu w senacie.

Opozycję w jednej i drugiej Izbie stanowi partia katolicka, która domaga się powrotu króla. W tym stanie rzeczy wobec rządu stoi zawsze widmo votum nieufności, tym bardziej, że między stronnictwami koalicji rządowej istnieją ogromne różnice zdań we wszystkich innych sprawach poza kwestią powrotu króla. Belgia jest o tyle tylko w szczęśliwszym położeniu od Grecji, że zacierzenie polityczne nie przeszkodziło narodowi w wyłożeniu wszystkich wysiłków w pracy nad odbudową gospodarstwa narodowego. Dzięki temu Belgia potrafiła już zablżyć większość zadanych jej przez wojnę ran, podczas kiedy Grecja zdana jest całkowicie na łaskę UNRRA.

Ostatnie doniesienia z Londynu i Paryża wskazują, iż, być może, jesteśmy w przededniu zawarcia przez Francję i Anglię ścisłego sojuszu.

Od chwili uwolnienia Francji prasa i opinia publiczna w obu państwach dawała wyraz gorącemu życzeniu, aby taki sojusz został zawarty. Jednocześnie zaś nie było dnia, aby nie powstawały nowe trudności, uniemożliwiające jego zawarcie. Pomijając kwestię, po czyjej stronie leżała wina, że sojusz nie dochodził do skutku, trzeba podkreślić, iż fakt ten wyraźnie zaciążył na osłabieniu wpływów mocarstw na kontynencie europejskim. Ten stan rzeczy był czynnikiem potęgującym chaos w Europie i ułatwiał ugruntowanie się wpływów sowieckich.

Sojusz brytyjsko-francuski — jakkolwiek uwarunkowany jest uzgodnieniem interesów we wszystkich częściach świata, w których

oba państwa mają posiadłości kolonialne i protektoraty — przede wszystkim wymaga uzgodnienia interesów w Europie, a w szczególności uzgodnienia stosunku W. Brytanii i Francji do Niemiec i do Sowietów.

Opinia brytyjska dotychczas nie odnosiła się zbyt entuzjastycznie do francuskich żądań odłączenia Nadrenii i Zagłębia Ruhry od Rzeszy i poddania ich pod względem politycznym i gospodarczym kontroli międzynarodowej, a ściślej mówiąc — kontroli państw Europy zachodniej. Obecnie jednak miało dojść do uzgodnienia poglądów dzięki temu, iż strona francuska podobno odstąpiła od niektórych swych żądań i rzekomo gotowa jest obecnie zadowolić się tylko kontrolą gospodarczą nad zachodnimi prowincjami Rzeszy, gdzie kula się broń dla każdej agresji niemieckiej.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno, sojusz brytyjsko-francuski, jak i międzynarodowa kontrola Nadrenii oznaczaliby realizację Bloku Zachodniego i dlatego musiałby spotkać się ze stanowczym sprzeciwem Moskwy. Okoliczność ta tłumaczy, dlaczego Anglia i Francja, uzgadniając politykę wobec Niemiec muszą się jednocześnie zastanowić nad linią swej polityki wobec Sowietów. Oba państwa mają wprawdzie z Rosją wieloletni traktat przyjaźni, ale istnieje on tylko na papierze. W istocie Moskwa od chwili zakończenia wojny systematycznie krzyżuje wszystkie plany swych sojuszników w Niemczech i rozwiązanie problemu niemieckiego w myśl życzeń Paryża i Londynu musiałoby być dokonane wbrew Moskwie.

Sytuacja taka stwarza dla państw bloku zachodniego konieczność przemyślenia wspólnej akcji systematycznego osłabiania w Niemczech wpływów sowieckich, do których wzrostu dopuszczono na skutek pozornych czy rzeczywistych konieczności wojennych. Akcja tego rodzaju, jeżeli miałaby być skuteczna, nie mogłaby ograniczyć się tylko do Niemiec, ale musiałaby również objąć całą środkową Europę, a przede wszystkim Polskę.

Niewątpliwie brytyjscy i francuscy mężowie stanu rozumieją konieczności podjęcia takiej kontrakcji, ale nie prędko dojdzie do uświadomienia sobie metod, jakie do tego celu prowadzą. Trzeba jednak jaknajszybciej zdać sobie sprawę z faktu, że wypadki zaszyły już tak daleko, iż pokoju nie zdolają zapewnić żadne uchwały OZN czy Rady Bezpieczeństwa. Póki może tylko uratować zdecydowana akcja mocarstw demokratycznych, polegająca na rugowaniu wszelkiego rodzaju władzy i wpływów agresora na zagarniętych obszarach.